Cena 400 mk.
№ 50. Warszawa, 9 grudnia 1922. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

REZYGNACJA PIŁSUDSKIEGO.

Naczelnik Państwa Polskiego nie będzie pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej. Zrzekł się sam tej godności, nie przyjmując stawianej przez obóz lewicowy kandydatury jego. Wieść o tem zrobiła głębokie wrażenie w kraju, martwiąc jednych i ciesząc innych.

Czyny Piłsudskicgo w okresie walk wyzwoleńczych i w okresie sprawowania rządów w odrodzonem Państwie Polskiem należą do historji i historja o nich wypowie swój sąd. Tu chcemy zaznaczyć tylko nasz pogląd na motywy rezygnacji Naczelnika Państwa i okoliczności jej towarzyszące. Józef Piłsudski nie chce władzy czysto reprezentacyjnej, jaką jest według konstytucji naszej władza prezydenta Rzeczypospolitej, nie może jej pogodzić ze swoją indywidualnością.

Podzielamy w zupełności pogląd „Robotnika“ że, „zakres i uprawnienia władzy oznacza się nie w przystosowaniu do danej osoby, do „szczęśliwych wyjątków“ i wielkich indywidualnoćci, lecz w sposób ogólny, według normalnej miary. w zastosowaniu do całokształtu danych warunków politycznych. U nas, w chwili dzisiejszej największą bolaczką naszego życia, największą troską demokracji jest to żeby Konstytucja — jaka jest — weszła rzeczywiście w życie, żeby spełniły się nareszcie wszystkie jej obietnice i zapowiedzi, pozostające dotychczas na papierze.“

Słusznie też zaznaczył Robotnik, że „i we Francji prezydenci Rpltej skarżą się na ograniczenie swojej władzy, Ale ograniczone ramy władzy. konstytucyjne wątpliwości i zagadnienia nie są dla nich motywem, aby kandydatury nie przyjmować. Piłsudski zaś tak właśnie motywuje swoje zrzeczenie się kandydatury. Otóż tu niewątpliwie ukrywa się coś głębszego, niźli niezadowolenie z Konstytucji.“

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że tą głębszą przyczyną, która nakłoniła Józefa Piłsudskiego do zrzeczenia się kandydatury, jest zaciekła walka, jaką prowadzi przeciwko jego osobie od 4-cch lat tak zw. obóz narodowy. Ataki te skierowane przeciwko osobie Naczelnika Państwa, przekraczające wszelkie granice i miarę, a niemające nic wspólnego z krytyką rzeczową, a w polityce niezbędną, zawsze potępialiśmy, jako ujemny i smutny objaw naszego życia państwowego. Potępiamy i dziś to niezdrowe zamiłowanie do obdzierania z zasług jednostek wybitnych, które swe siły ojczyźnie oddali.

Nie uprzedzając sądu historji, która bezstronnie oceni i zasługi i błędy Piłsudskiego, możemy dziś już jednakże z całą pewnością twierdzić, że kampanja z taką zaciekłością przeciwko osobie Piłsudskiego prowadzona, szkodę przyniosła. Bo gdyby nawet bezstronna historja orzekła w przyszłości, że wszystko co się złożyło na sławę Piłsudskiego, jest tylko „legendą“, jak twierdzą przeciwnicy jego, to w takim razie trzeba stwierdzić, że „legenda“ ta była i jest potrzebna. „Legenda“ ta związana z tworzeniem armji polskiej i utrwaleniem państwowości polskiej. W naszym interesie narodowym, leży aby „legenda“ ta jak najdalej w swiat szła bo legenda ta tylko chwały Polsce przysporzała. podnosiła jej moralny kredyt międzynarodowy, Ci zaś którzy pracowali nad zburzeniem tej „legendy“ i usiłowali w świat wpoić przekonanie, że Polska nie wysiłkom własnym, a tylko obcej pomocy, trafowi szczęśliwemu i zbiegowi wypadków zawdzięcza i powstanie niepodległego państwa polskiego i ocalenie jego w r. 1920, ci pracowali nad obniżeniem moralnego kredytu Polski, nad osłabieniem zaufania do niej.

Do tej pory jeszcze nie chcemy zrozumieć że obniżanie naszego kredytu moralnego jest być może jeszcze groźniejsze dla nas, niż spadek waluty naszej.

Widocznie mało zmieniliśmy się od czasów kiedy Długosz czynił gorzkie uwagi pod adresem rodaków swoich-

„Naród nasz mało wydał ludzi wyższego geniuszu a i tych nie umiał cenić... Polacy szczególniej skłonni są do zazdrości, wyszydzać i ogadywania. Czy te przywary dostały się im w spadku po przodkach, czy jest co niedocieczonego w ziemi, w powietrzu w działaniu gwiazd i w ostrości klimatu, co ich tak usposabia, czy nareszcie może dla tego radzi uwłaczają rzeczywistym zaletom, żeby blask rodu albo mienia postawić z niemi na równi, to pewna wszakże, że

umysły ich są zawistniejsze, niż wszelkie inne. Zdaniem niektórych pisarzy protoplastą Polaków i wszystkich Słowian był Cham, a przekleństwo ojcowskie, jakie ściągnął na się, śmiejąc się z ojca swojego, Noego, dotknęło całe jego plemię.“

Nie będziemy tu dociekali jakim wpływom („ostrości klimatu“ czy działaniu gwiazd) należy przypisać działalność tych rodaków naszych, którzy zdzierając „legendę“, starają się Polskę gołą oczom świata pokazać...

Stwierdzamy tylko szkodliwy charakter tej akcji.

DOLA I NIEDOLA DEMOKRACJI POLSKIEJ

I.

Demokracja bez demokratów.

„W naszych demokratycznych czasach“, „teraz, kiedy demokracja jest u władzy“, „w obecnym okresie tryumfu demokracji“ — te słowa ciągle obijają się o uszy. Jeżeli porównamy czas obecny z latami przedwojennemi, to musimy przyznać, że, przynajmniej zewnętrznie, tryumf demokracji jest zupełny. Ale, rzecz dziwna, nigdy demokracja, a raczej ci, co tę demokrację reprezentują, nie czuli się bardziej niezadowolonymi, pokrzywdzonymi, upośledzonymi. „Tryumf reakcji“, „czarnosecinny nacjonalizm“, „zakusy czarnej międzynarodówki“ — oto smoki drapieżne, z którymi wychodzą do walki rycerze zwycięskiej demokracji. Skądże te obawy, to niezadowolenie, wobec pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, zagwarantowanych swobód, wyborów proporcjonalnych, jednem słowem zapewnionego panowania liczby, większości? Demos-lud, to znaczy większość panuje, rządzi. Skąd to upośledzenie rządzącej większości? Demokracja zatryumfowała, ale czuje się niedobrze. Coś musi być nie w porządku. Ale co?

Leaderzy demokratycznej większości, wiecownicy, demagodzy rozwiązują sprawę w sposób bardzo prosty: demokracja nie jest zupełną: mamy senat — ostoję reakcji; niema w konstytucji referendum, pozwalającego ludowi samemu bezpośrednio uchwalać lub odrzucać prawa; niema federacji; również niema upaństwowienia kopalń, lasów, fabryk i t. d. A więc dalej naprzód: znieśmy stare przeżytki starej kultury; nowy zaprowadźmy ład. To, cośmy osiągnęli, już nie wystarcza. A masa, stropiona i zdezorjentowana, przestaje już wierzyć, że zniesienie instytucji senatu, federacja z Litwą i Białorusią, referendum, bezpośrednie wybory prezydenta drogą plebiscytu, upaństwowienie kopań i fabryk, ustanowienie rozmaitych monopolów—-mogą nas uszczęśliwić lub przynajmniej uratować; masa robi się sceptyczną i dość wyraźnie zawraca na prawo.

Demokracja polska ma piękne karty w swoich dziejach. Pierwsza połowa XIX wieku, okres ofiar, prozelityzmu i męczeństwa, to jednocześnie okres największego tryumfu idei, olbrzymich przezwycięźeń, blasku i chwały. Od czasu sejmu czteroletniego i epopei Kościuszkowskiej, poprzez legjony Dąbrowskiego i Księstwo Warszawskie (które było doskonałą szkołą demokracji praktycznej, życiowej) datuje się wkroczenie demokracji polskiej na arenę europejską. Później, zespolona ściślej z demokracją Europy Zachodniej na emigracji, pracuje ona nad urzeczywistnieniem swoich ideałów. Ze strony polskiej jakie nazwiska! Mochnacki, Joachim Lelewel, Stanisław Worcell, Świętosławski, Konarski obok Mazziniego, Herzena, Kossutha, Ledru Rollin'a, Garibaldiego. Towarzystwo demokratyczne, Młoda Polska, obok Młodych Włoch, Młodych Niemiec, Młodej Szwajcarji. Bojownicy demokracji europejskiej walczą słowem i piórem: z trybuny parlamentarnej, na wiecach w prasie — drogą legalną, pozatem spiskują, przygotowują ruchy ludowe, walczą na barykadach, urządzają powstania. Francuzom, włochom, węgrom dzielnie sekundują polacy. Wspólne dążenia, wspólne ideały. Dążenia były proste: wyzwolenie narodów ujarzmionych, a w państwach wolnych walka o utrwalenie rządów reprezentacyjnych, o konstytucję demokratyczną, o prawa ludów. Okres ten, zwany romantycznym, właściwiej byłoby nazwać okresem poetycznym; był pełen barwy i blasku, burzy i błyskawic, ale nie był bezpłodną epoką donkiszoterji. Walka wydała plon obfity. Główne cele zostały osiągnięte. Nie cele ostateczne, szczęśliwość ogólna, królestwo Boże na ziemi. Ale dokonano wielkiej przemiany. Utrwalenie swobód parlamentaryzmu i ludowładztwa udało się urzeczywistnić na zachodzie w ciągu XIX stulecia, wywolenie narodów ujarzmionych dokonało się znacznie później, w czasach najnowszych.

Od roku 1848 ruch demokratyczny na kontynencie traci swój rozpęd. Na scenę występuje sprawa robotnicza, wkracza socjalizm, który też przeżywa swój okres młodzieńczy, romantyczny, utopijny. Demokracja liberalna umacnia zawojowane placówki, i, zwalczając socjalizm na terenie ekonomicznym, razem z nim broni dalszych postulatów absolutnego ludowładztwa: powszechnego, równego etc. prawa głosowania, prawa referendum, inicjatywy, plebiscytu, systemu jednoizbowego, wyborów proporcjonalnych. Stopniowo i częściowo, i te dążenia realizują się na kontynencie, ale nigdzie, jak dotąd, w całości.

Demokracja polska miała zadanie trudniejsze: cały wysiłek musiał być skierowany na uzyskanie niepodległości. Reformy demokratyczne mogły przyjść dopiero później. To też, gdy demokracja Zachodu główne zadania swoje już rozwiązała i przeszła do reform społecznych, u nas w tej dziedzinie musieliśmy się zadowolnić teorją i krytyką. Tam teorja i praktyka równocześnie, uświadomienie i wychowanie ludu w walce codziennej o swoje prawa, praca w instytucjach samorządowych, przyzwyczajenie do wykonywania władzy i sztuki rządzenia; u nas, jak w Rosji, czysta teorja.

Aż oto nadszedł czas, gdy, po katastrofie światowej, ujrzeliśmy nietylko wyśnioną, wymarzoną Polskę Niepodległą. ale dostaliśmy nagle i niespodziane ustrój parlamentarny, bardziej demokratyczny i rzekomo bardziej dosko-

nały, niż w wielu starych, doświadczonych demokracjach Zachodu: Anglji, Francji, Belgji. Lud został powołany do władzy: głosowanie równe i powszechne; głosują kobiety; system proporcjonalny. Niema jeszcze referendum i plebiscytu, pozostał senat, zresztą z cenzusem tylko co do wieku. Lud rządzi. Ale jakoś ten sejm ludowy nie bardzo był demokratyczny, i jakoś nie mógł dać sobie rady. I są objawy, że nowy będzie jeszcze mniej „demokratyczny".

Ujawniła się rzecz, której należało się spodziewać: mamy państwo demokratyczne, ustrój demokratyczny, ale nie mamy demokratów. Masa, lud, demos nie jest demokratyczny, t. j. dążeń demokracji nie rozumie, nie uznaje i często stoi na stanowisku wręcz odmiennem.

Któż jest w tej demokratycznej Polsce demokratą? Najliczniejszą warstwę w narodzie stanowią chłopi. Ale chłop polski demokratą, w znaczeniu teoretyków demokracji, wcale nie jest. Jest stanowcem i kasty swojej broni przedewszystkiem. W polskiem włościjaństwie można rozróżnić cztery warstwy, od chłopów o 30—70 morgach gruntu do bezrolnych; każda warstwa zamożniejsza uważa się za wyższą i z następną kategorją podtrzymuje stosunki oziębłe, a już z niższemi nie chce mieć nic wspólnego. Chłop o 30 morgach nie żyje z chłopem o 3-ch morgach, a bezrolnego traktuje jak fabrykant robotnika, ba, nawet jak lumpen-proletarjat. A niechłopów—robotników miejskich, rzemieślników, uważa za próżniaków i pasożytów i za klasę wrogą. Chłop względem innych warstw społeczeństwa jest tak nietolerancyjnym, jak polski szlachcic XVII wieku względem „łyków i chamów". Tylko jest więcej agresywny.

Druga liczna część ludności — to żydzi, demokraci z urzędu. Ale ci są największymi arystokratami: uważają siebie za naród wybrany, predestynowany do panowania nad innemi narodami, nad światem, a uczucie swojej wyższości, moralnej i intelektualnej, jest u nich tak wielkie, że nawet Kautsky, — żyd i socjalista, w swojej ostatniej książce *), stwierdzając, że „polscy żydzi w ojczyźnie przewyższają wykształceniem swoje otoczenie" (co według autora jest jednym z powodów, dla których asymilacja z ludnością nieżydowską nie mogła nastąpić!), dowodzij, że żydzi są najbardziej dostosowani do miejskiego życia, handlu i pracy naukowej (str. 72), do zawodów wymagających wielkiej inteligencji i wiedzy teoretycznej. Twierdzi też, że między handlem a filozofją zachodzi ścisły związek! Taki naród predestynowany, nawet według socjalistów, do handlu, filozofji i zawodów „inteligentnych", nie może uznawać zasady równości, żyjąc wśród rasy, w swojem przekonaniu, niższej. Żydzi są arystokratami z religji, ducha i praktyki życiowej. Ein Herrenvolk! **).

Pozostają robotnicy. Ci wyznają zasady równości i tolerancji. Zapewne. Ale kto obserwował ogonki przed sklepami żywnościowemi za czasów kartkowych, widział zawsze dwa ogonki: chrześcijański i żydowski. W ogonkach tych stali nie chadecy tylko: robotnik P. P-sowiec, N. P. R-owiec czy komunista nie chce stać z żydem w jednym ogonku! Tak wygląda demokratyzm na praktyce. A stosunek robotników do braci chłopów—o tem lepiej nie mówić.

Ogółu szlacheckiego obecnie nie można zaliczać do demokracji, również przemysłowców i kupców: zresztą to jest mniejszość i to są klasy posiadające. Pozostaje jeszcze liczna rzesza urzędników; są demokratami dlatego, że są źle płatni, niezadowoleni z rządu, i na wzór robotników gotowi do strajku. Ale trudno nazwać demokratami tych, którzy służąc ogółowi demosowi, uosobionemu w państwie, sejmie i rządzie, postępują z tem państwem — *swojem państwem*, jak robotnicy z prywatnym przedsiębiorcą. Biurokracja, w znacznej części nieświadomie, dąży do stworzenia rządzącej kasty, zamkniętej w sobie, uprzywilejowanej, tłumiącej wszelką inicjatywę, wrogą samorządowi lokalnemu. Jest to kasta bardzo niebezpieczna, bo najmniej skłonna do ewolucji i nie licząca się z życiem.

Któż więc pozostaje? Nieliczna garstka inteligentów, którzy odeszli od socjalizmu, lub epigonów starej demokracji, zespolonych doktryną zachodniego liberalizmu i wschodniego federalizmu.

Nie jesteśmy społeczeństwem demokratycznem: społeczeństwa demokratyczne są pracowite, gospodarne i oszczędne. Takimi są: czesi, szwajcarzy, włosi, francuzi. Amerykanie nie są oszczędni, prędzej rozrzutni, ale są bardzo pracowici, a system asekuracji, rozpowszechniony wśród mas, i duże zarobki pozwalają im nie robić oszczędności i nie liczyć się z groszem. W republikach demokratycznych— Szwajcarji, St. Zjednoczonych, niema orderów cywilnych. Niema ich w Czecho-Słowacji, niema i w Anglji z wyjątkiem orderu dostępnego tylko dla wyższej arystokracji i uważego przez ogół za przeżytek. We Francji order legji honorowej datuje się z czasów Napoleona I. Jest to również przeżytek, pozostałość, do której społeczeństwo się przyzwyczaiło, a III-cia republika nie uważała za potrzebne skasować. Gdyby w jakiej nowopowstałej republice w Europie czy Ameryce rząd zaczął od ustalenia kapituły orderów, ośmieszyłby się bezpowrotnie. A u nas? Najciekawszym objawem jest to, że ustawy orderowe nie znalazły poważnego sprzeciwu właśnie pośród lewicy. Nie było obstrukcji w sejmie, ani kociej muzyki. A wszak ze stanowiska demokratycznego taka orderomanja — to śmieszność, i do tego szkodliwa. Zresztą to są drobne przykłady.

Dr. Bercelins Parago.

---

*) Rasa a żydowstwo. Tłumaczenie polsk. Wyd. „Renaissance". Wiedeń-Lwów-Berlin.

**) Mówimy tu naturalnie o masie żydowskiej, a nie o żydach asymilowanych i gruntownie spolszczonych, stanowiących znikomy odsetek.

Poglądy gospodarcze i społeczne Waltera Rathenaua.

II.

Wracam do Rathenaua. Z tą olbrzymią pracą łączyło się ustanowienie cen maksymalnych, które rząd płacić miał za dostarczone surowce i surogaty. Gdy Rathenau 1 kwietnia 1915 r. ustępował z urzędu, stworzony przez niego oddział ministerstwa wojny funkcjonował już z wielką wprawą i powodzeniem, a kanclerz mógł zapewnić sejm Rzeszy, że brak surowców w wojnie w żadnym wypadku nie nastąpi. Organizacja stworzona przez Rathenau miała tę wyższość nad angielską, że Anglicy, trzymając się zasady wolnej konkurencji bez ograniczenia i bez ingerencji państwa kupować musieli surowce zagranicą, podczas gdy Rathenau z dumą mógł powiedzieć w odczycie swym: „O zaopatrywaniu Niemiec w surowce" (V 53) „nasze dobra wytwarza własne państwo i ono je zużywa. Za granicę naszą wychodzi to tylko, co wyrzucają nasze armaty. To wystarcza, aby okazać, że żyjemy. Za to, co państwo zużywa, płaci ono gotówką, a gotówka ta wraca do kas państwowych w formie pożyczek wojennych." „Nie zależymy już więc od łaski sprzedawcy lub wierzyciela zagranicznego, który mógł zawsze przez podwyższenie ceł obniżać wartość eksportowanych przez nas towarów, przeznaczonych na zapłatę za surowce". Musimy, powiada Rathenau, stale wiedzieć, ile mamy w kraju rzeczy niezbędnych i winniśmy stale o to się troszczyć, aby ich zawsze mieć tyle, ile potrzebujemy. Należy utrzymywać wielkie składy tych rzeczy; ustawodawstwo winno się tem zająć, musimy bowiem wszystko zarządzić, by w przyszłej wojnie przemiana gospodarki pokojowej na wojenną mogła nastąpić samoistnie i bez wstrząśnień. Trzeba wypracować ogólny plan mobilizacji gospodarczej i stale go odnawiać. Trzeba przygotować na wypadek wojny tysiące rozkazów w rodzaju np. objęcia kierownictwa spółki wojennej, odstąpienic części fabryki, oddania maszyn na cele wojenne, przyjęcia zamówień na tyle a tyle danego wytworu. Każda fabryka z góry powinna wiedzieć, ilu robotników pozostawi się jej na wypadek wojny, a ilu będzie musiała oddać. W przyszłych traktatach handlowych powinno być zawarte postanowienie, uniemożliwiające zahamowanie eksportu państw neutralnych ze strony państw dla siebie wrogich; powinny istnieć centrale handlowe dla podtrzymywania przywozu i wywozu podczas wojny. Po wojnie zaś winny one tak być ujęte w karby, aby nie przyniosły szkody bilansowi handlowemu.

Następca Rathenaua, pułkownik Koeth, w roku 1920 słusznie kładzie nacisk na badanie sprawy materjałów zastępczych także i po ukończeniu wojny. Zależność państwa od sprawy sprowadzenia surowców z zagranicy połączona jest z tak wielkiem niebezpieczeństwem, że w Niemczech niektóre gałęzie przemysłu stworzyły osobne instytuty naukowe dla dalszego badania tych problemow. Rozumie się, że obliczenie zapasów danego surowca, jakie należało przygotować, nie mogło być dokładne. Wojna sprowadzała raz po raz niespodzianki. W razie przekroczenia wyznaczonego na dany miesiąc kontyngentu należało go oszczędzić w przyszłych miesiącach lub powiększyć zapasy. Niemcy poszły jeszcze dalej. Żądały sobie mianowicie pytanie, co stanie się, gdyby skutkiem zmiennych losów wojny kraje zdobyte lub ziemie należące do sprzymierzeńców dostały się częściowo lub w całości w ręce nieprzyjaciół. Wszakże te ziemie dostarczały surowców niektórych wyłącznie, innych po większej części. Co stanie się, gdyby wojna musiała toczyć się we własnym kraju? Każdy z tych problemów był przedmiotem osobnych studjów. Dzięki takiej metodzie pracy na podstawie liczb i ich wymowy uwolniono się od bujania w obłokach. W lecie 1916 r. naczelne dowództwo niemieckie postawiło żądania przekraczające wprost możność gospodarczą państwa. Tym żądaniom nowy „urząd wojenny", który objął funkcje oddziałów dla gospodarki wojennej Rathenaua, nie podołał mimo największego wysiłku. Już na początku popełniono błąd, nie zaliczywszy do surowców „wojennych" bawełny, dlatego, że z czasów przed wojną miały jej Niemcy przywiezione z Włoch ogromne zapasy. Drugi błąd polegał na tem, że węgla i żelaza nie zaliczono również do surowców „wojennych", uważając, że Niemcom minerałów tych nigdy nie zabraknie. Kwestję, jakie surowce należy objąć gospodarką wojenną, oceniać się powinno nie ze stanowiska zapasów w kraju istniejących, ale ze stanowiska doniosłości danego surowea dla gospodarstwa wojennego.

Poddanie węgla pod gospodarkę wojenną nie udało się. Brakło inicjatywy, znajomości stosunków gospodarczych, szerokiego widnokręgu Rathenaua. Ustanowiono osobnego komisarza państwowego dla spraw węglowych. Zabrakło robotników, skutkiem ograniczenia transportów w zimie szwankować paczął rozdział tak węgla, jak i wszelkich surowców przewożonych do przetwarzających je fabryk. Szczególnie dotkliwy był brak węgla w przemysłach wytwarzających surowce. Jednak po szeregu miesięcy i po znacznych ofiarach, do których zaliczyć należy także niezatrudnianie fabryk mniejszych i rozporządzających starszemi maszynami. udało się uczynić zadość bodaj głównym wymaganiom naczelnego dowództwa, choć z uszczerbkiem dla przemysłu prywatnego.

Gdy Niemcy złożyły broń w listopadzie roku 1918, istniały w każdym razie ogromne zapasy surowców, które byłyby wystarczyły dla wojska i marynarki do czerwca 1919 i które wystarczyły faktycznie przez ten sam okres czasu dla niemieckiego przemysłu. Ale w Niemczech zgasła chęć walki i wiara w zwycięstwo. Starczyło surowców, nie starczyło ducha!

Posłuchajmy teraz. co sądził Rathenau w grudniu 1916 r. o gospodarstwie powojennem, pokojowem. I tu usłyszymy słowa, które przytaczam obszernie, uważając, że możemy czerpać z nich naukę, dadzą się bowiem dostosować i do naszych stosunków.

Wojna przyniosła ze sobą zniszczenie znacznych wartości narodowych, jako to narzędzi, ziemi pozbawionej nawozu, fabryk, wysokich pieców i środków komunikacji; naraziła na koszta odnowienia przestrzeni zniszczonych przez wojnę (wschodnie Prusy!) oraz na ogromne straty w ludziach młodych i dzielnych wraz z obowiązkiem utrzymywania kalek wojennych i ich rodzin. Straty te ocenia Rathenau na $^{1}/_{5}$ część wartości niemieckiego majątku narodowego. Drugi skutek wojny, to przesunięcie majątków w inne ręce. Najdotkliwszego uszczerbku doznały sfery uczone i wyższych urzędników, a skutek ten uważa Rathenau

za najdonioślejszy i największą napełniający troską o przyszły los wszystkich narodów, tem przesunięciem dotkniętych. Mimo ukończenia wojny handel światowy dawniejszy nie powróci tak prędko, skutkiem nienawiści międzynarodowych rozpoczną się wzajemne szykany i utrudniania odbytu. Naród, który chce obronić swą niepodległość narodową, musi przedewszystkiem odzyskać utracony majątek, wojny bowiem w przyszłości będą nietylko wojnami duchów, muskułów i nerwów, ale i sił gospodarczych. Wobec argumentów za przedłużeniem godzin pracy, powiada Rathenau, „samą nadwyżką tą, jak i samą oszczędnością nie wiele zrobimy. Odpoczynek jest równie nieodzowny, jak i praca". Najważniejszym atoli jest ustęp dowodzący, że gospodarstwo przestałą być sprawą prywatną, a stało się publiczną. Cały bowiem zakres gospodarstwa ma granice, poza które iść niepodobna. Ulega wyczerpaniu materjał, praca, kapitał. Każde czerpanie wyczerpuje a zarazem oddziaływa na gospodarkę publiczną, wpływa na warunki zasadnicze działania innych i je modyfikuje.

W gospodarstwie materjałowem obowiązywać winna zasada: nie należy marnować niczego, a należy dążyć do uniezależnienia się od zagranicy, rozumie się nie do zupełnego, takiej bowiem zupełnej niezależności po za Stanami Zjednoczonemi żadne państwo nie posiada. Musi się więc sprowadzać niektóre towary z zagranicy, a za nie trzeba oczywiście płacić i to nie kruszcem ani dochodem z posiadanych za granicą kapitałów, bo Niemcy nie mają ich tyle, płacić więc muszą pracą swych obywateli. Eksport wyrobów fabrycznych jest więc zapłatą za sprowadzane surowce i środki żywności. W razie zmniejszenia eksportu zagranica musiałaby położyć dłoń na majątku wewnętrznym państwa, nadto zaś nastąpiłaby zniżka waluty a osłabłaby wewnętrzna siła kupna. Ale wywóz jako środek zapłaty zależy jeszcze od zezwolenia państw importujących. Jeżeli one utrudnią przywóz nakładając nań cło wysokie, tem samem obniżają zapłatę i na odwrót, jeżeli wywożą surowce, ale nie wpuszczają do siebie fabrykatu tego państwa, które ich surowce sprowadziło, podrażają własny wywóz. W przyszłości należy sobie więc nietylko zadać pytanie, gdzie dany surowiec możnaby kupić najtaniej, ale nadto, czy nie dałoby się go wytworzyć wewnątrz kraju. Jeżeli ta możliwość wogóle istnieje, trzeba koniecznie dążyć do wytwarzania surowca tego lub jego namiastki w kraju i otoczyć tę produkcję należytą opieką. Odnosi się to w szczególności do przemysłu chemicznego i metalurgicznego, w drugim rzędzie do przemysłu tekstylnego, gdzie również pewne surowce zagraniczne można zastąpić krajowymi. Następnie potrzebna jest oszczędniejsza niż dotąd gospodarka węglem i siłami wodnemi. O zbytku sądzono dotąd, że wnosi pieniądze między ludzi. Dla dzisiejszych czasów nie jest to trafne. Twierdzono, że podatki zbytkowe tłumią używanie, a w rezultacie dają państwu mały dochód, wobec czego nie przynoszą pożytku. Jest to zapatrywanie błędne, dochody wprawdzie z podatku zbytkowego są istotne małe, ale ograniczenia w używaniu, jakie podatki te za sobą pociągają, mają znaczenie bardzo doniosłe. Importowany np. sznur pereł jest równoznaczny z utratą corocznego dochodu wielkiego gospodarstwa włościańskiego; sprowadzenie paruset flaszek drogiego wina, to utrata możności wykształcenia jednego technika lub uczonego, kwota bowiem długu, jaki zaciągamy wobec zagranicy przez kupno tego wina czy tych pereł, odpowiada kosztom utrzymania człowieka w ciągu lat potrzebnych dla nabycia najwyższego poziomu wykształcenia, a względnie dorównywa wartości gospodarstwa zamożnego włościanina. Cała praca zużytkowana na przywiezienie z zagranicy, transport wewnątrz kraju, magazynowanie i sprzedawanie w detalu towaru zbytkownego jest zmarnowana. A cała ta suma pracy i kosztów jest niezmierna. Rathenau żąda wreszcie wprowadzenia rocznych opłat od używania przedmiotów zbytku tudzież od posiadania rzeczy kosztownych, a nie służących bezpośrednio gospodarstwu. Na zarzut zaś, że skutkiem tego życie stanie się jałowem i pustem, odpowiada, że będzie można zamiast tej niezmierzonej liczby towarów, które dotąd zalewały nasze rynki, oddawać się z największą rozkoszą i pożytkiem upodobaniom przyrodniczym i zamiłowaniom sztuki.

Co się tyczy problemu pracy, trzeba postawić zasadę: każdy człowiek jest potrzebny, nie należy nikogo się zrzekać. Nie może być obojętnem, czy jednostka nie marnuje przestrzeni, narzędzi, materjałów. Nie chodzi o to, aby dążyć do koncentracji produkcji ani do upaństwowienia gospodarki, ale o to, by zawsze myśleć o interesie publicznym w gospodarstwie i o tem, że państwo rozwijać się winno na podstawie najwyższej organizacji wspólnej i solidarnej woli wszystkich obywateli. Kto oddaje się nauce, sztuce, krzewieniu religji, od tego niema potrzeby żądać pracy gospodarczej ale niema powodu, by nie żądać jej od wszystkich innych. Zbyteczną jest np. olbrzymia moc sklepów z cygarami, z mydłem lub papierem, niepotrzebne są masy komiwojażerów podróżujących po prowincji. Wszyscy ci ludzie mogliby produktywnie pracować, możnaby oszczędzić w ten sposób ogromne masy sił roboczych, marnujących się dziś w pseudo pracy. Nie jest bynajmniej obojętnem, czy sztuka sukna lub inny towar w drodze z fabryki do konsumenta wzrasta w cenie o 100% lub jeszcze wyżej. Można nawet przyznać, że każde z tych podrożeń samo w sobie jest usprawiedliwione w skutek niszczenia się towaru, zmiany gustu i mody, kosztów frachtu i składowego, procentów, premji ubezpieczeniowej, niepunktualnego płacenia cen przez odbiorców. Ale argumenty te obojętne są dla producenta i kupującego. Chodzi zaś w rezultacie o nich, nie zaś o pośredników. Wreszcie duża oszczędność pracy nastąpiłaby, gdybyśmy się mniej procesowali (co by też powiedział Rathenau, gdyby przypatrzył się cyfrom statystycznym w sądach powiatowych polskich, o wiele wyższym niż niemieckie!).

Nie można twierdzić, by absolutna sprawiedliwość na tem ucierpiała, bo wszak i dziś mamy w różnych instancjach rozmaite wyroki i gdybyśmy mieli nie trzy instancje ale cztery, przybyłoby tylko jeszcze jedno rozstrzygnięcie, ale idea absolutnej sprawiedliwości nie zyskałaby nic.

Co się wreszcie tyczy gospodarki kapitałowej, to stawia Rathenau zasadę sprawiedliwego rozdziału. Pierwszym obowiązkiem obywatela partjoty powinno być nie lokowanie kapitałów w przedsiębiorstwach zagranicznych bez przeważającej korzyści dla własnego państwa (dla nas odnosiłaby się ta zasada do karygodnej spekulacji walutowej, uprawianej nie tylko przez małych waluciarzy obcej narodowości ale i przez niektóre banki i ludzi przyznających się głośno do narodo

wości polskiej). Powtóre Rathenau żąda, by spółki otrzymujące pewne przywileje państwowe, oddawały zato pewien udział w zyskach państwu (ma tu na myśli nie udział w formie opłacanych podatków, ale w formie pewnej ilości akcji, co próbował wykonać na Węgrzech Hegedus). Dysponując kapitałami i siłami roboczemi państwa, więc narzędziami i surowcami, winny one pozostawać pod kontrolą państwową (cóż na to ci, którzy u nas każde takie żądanie darzą mianem etatyzmu!). Wreszcie co się tyczy ciężarów państwowych, potrzebne na ich pokrycie olbrzymie sumy wydostać można tylko w drodze nadzwyczajnej. Jak sobie Rathenau drogę tę wyobraża?

Proponują bądź redukcję renty państwowej i komunalnej oraz hipotek, akcji i obligacji przez zaopatrywanie ich stemplem (w naszej ustawie daninowej z niezrozumiałych powodów pominięto redukcję akcji i obligacji, dokonuje jej za to giełda na rzecz własną, dążąc przez stałą baiss do wykupienia akcji przemysłowych z rąk średnio zamożnych), bądź też przekazanie części majątku wprost na rzecz państwa. W ten sposób stanie stanie się ono współwłaścicielem akcji, obligacji, dóbr i hipotek. Dla zawiadywania tym różnorodnym majątkiem będzie musiało przyswoić sobie metody pracy, znajomość rzeczy i tok myślenia gospodarki prywatnej. Wojna nauczyła Niemców, jak twierdzi Rathenau, konieczności wysokiego opodatkowania dochodów, uczyniła ich uczucia i przekonania bardziej społecznymi. My nie możemy tego o sobie powiedzieć, przeciwnie. żalimy się stale na wysokie podatki, żaliliśmy się w szczególności na daninę, i przy każdej sposobności lub bez niej powołujemy się na indywidualizm polski, mający dla państwa stale węża w kieszeni. Przypominam tu choćby argumenty przytaczane niedawno przeciw monopolowi tytuniowemu. Rathenau oświadcza się za nieopodatkowaniem oszczędności, jest zato za zaprowadzenien wysokich podatków spadkowych. Nie wolno bowiem oddzielać rzeczy gospodarczych od społecznych ani od kwestji naszego sumienia. Co się tyczy monopolów, to przemawia za niemi fakt, że jeśli są w ręku państwa można przy ich pomocy dyktować warunki zagranicy, ktora danego przedmiotu potrzebuje i od ustępstw na innem polu uczynić zależnem zezwolenie na wywóz danego przedmiotu. Od prywatnego natomiast przedsiębiorcy nie można żądać ofiar przynoszących mu dotkliwy uszczerbek w jego gospodarstwie. Skoro nie wolno opodatkować chleba, węgla ani siły roboczej, w podatkach konsumcyjnych największy nacisk spocząć winien na tytoniu i napojach wyskokowych. Zwykły argument, że skutkiem zaprowadzenia monopoli pewna ilość ludzi straci utrzymanie, nie może zaważyć na sali. Ludzie zbędni w jednym zawodzie muszą i winni znaleźć utrzymanie w innych bardziej produktywnych. Ustawa antialkoholowa rosyjska przyniosła Rosji carskiej nietylko miliardowe dochody, ale wyższy poziom trzeźwości i siły całego narodu. W Niemczech wypada dotąd po 3 litry piwa na głowę ludności. Ciekawe byłoby obliczenie, ile litrów o wiele szkodliwej, wprost trującej organizm ludzki wódki wypada przeciętnie na każdego Polaka. Należałoby jednak nie pominąć w takiem obliczeniu tysięcy tajnych gorzelń istniejących po wsiach.

Prof. Dr. Leopold Caro.

(D. n.).

LISTY POUFNE

Cara Aleksandra II i W. księcia Konstantego z roku 1862.

w sprawie wygnania Andrzeja Zamoyskiego (z b. Archiwum rodzinnego Romanowów).

(Ciąg dalszy.)

W. Ks. Konstanty do Cara Aleksandra II.

19 Września. 1. Paźdz. 1862. Łazienki.

....Dziś o 2-iej była w Zamku pierwsza sesja Rady stanu. Zagaiłem ją odczytaniem mowy po polsku. Przekład jej francuski tu załączam. Potem przysięgali nowi członkowie. Były trzy przysięgi: jedna—protestancka, druga—katolicka, trzecia — żydowska (Matias Rosen). Było to wielce oryginalne. Czytano następnie świeże twoje Ukazy, otrzymane w ciągu lata. Nowa sesja wyznaczona na przyszły Poniedziałek, Zajmiemy się na niej ważnemi kwestjami skarbowemi, mianowicie: zniesieniem podatku parobczanego i koszernego (od mięsa żydowskiego) i zwiększenie podatku od wódki. Wogóle, na następnej sesji przyjdzie nam rozważyć niewiele, lecz wiele spraw ważnych. Mam nadzieję, i jestem niemal pewien, że wszystko odbędzie się spokojnie i przyzwoicie i że rezultaty będą dobre. Rady: Lubelska i Augustowska prawie zakończone i choć szczegółowych raportów nie nadesłano, lecz można powiedzieć, że odbyły się pomyślnie, oprócz drobnych zajść w Radomiu, *mais qui ne tirent pas à consequence.* Pozwoli to nam rychło zobrać resztujące Rady w guberńjach: Warszawskiej i Płockiej. Wogóle. z tych Rad, jeśli one będą zrozumiane i spełnią swoją powinność, czego się spodziewać należy, można oczekiwać wielkich dla kraju korzyści...

„Położenie nasze stanowczo się poprawia. I w Warszawie, i na prowincji wszystko się uspakaja i zewsząd nadchodzą niezłe wiadomości. Obecnego położenia z tem, jakie było miesiąc temu, stanowczo porównać nie można. Lecz, rozumie się, dzieje się to nie odrazu, a położenia naszego nie można jeszcze zwać normalnem. Tu i owdzie zachodzą niemiłe incydenty i sceny, zwłaszcza z duchowieństwem i z wielu urzędnikami. Z tymi ostatnimi Wielopolski obchodzi się surowo, a to rzecz konieczna.

Z duchowieństwem sprawa trudniejsza. Winniśmy unikać takich działań, które wyglądają na samowolę, dlatego, iż cała nasza siła moralna polega na legalności. Tylko będąc surowymi względem siebie. możemy być surowymi i względem drugich. Myśl tę zawsze i wszystkim wygłaszam i znajdziesz ją w mojej dzisiejszej mowie. Siła fizyczna sama tutaj pomódz nie zdoła. Dla tego też pracujemy obecnie z margrabią nad prawodawczemi środkami przeciw wykroczeniom duchowieństwa. Gdy się uda obmyśleć coś zadawalniającego, bezwłocznie cię o tem uprzedzę.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się otwarcie większej części zakładów naukowych, a w tej liczbie i Szkoły Głównej. Dwa fakultety: fizyko-matematyczny i prawny, już utworzono, a w nich są bardzo zasłużone osobistości. Mam nadzieję, że i ta sprawa pójdzie dobrze. Przytem nie mogą odmówić sobie przyjemności zapewnienia cię, że Krzywicki wyższym jest nad wszelkie pochwały.

Swą działalnością, nauką, szlachetnością i zrównoważonym charakterem zyskał sobie ogólne uznanie. Jeśliby wszyscy moi współpracoownicy byli takimi, wszystkie sprawy poszłyby gładko.

O osobistym składzie tutejszej administracji zdam szczegółowy raport; obecnie jest to niemożliwem, gdyż i tak list mój jest przydługi.

Załączam przytem zapiskę o wyznaczeniu margrabiemu pewnel summy na urządzenie się, i drugiej, rocznej, *comme frais de representation.* I jedna, i druga są mu konieczne w obecnych okolicznościach, w przeciwnym razie musiałby żyć własnym sumptem. Proazę cię o łaskawe uwzględnienie tej zapiski.

Ściskam Ciebie, Marję i dzieci.

Twój wierny brat
Konstanty.

*
* *

Car Aleksander II do W. ks. Konstantego.

22 Września/4 Październik 1862. Carskie Sioło·

Serdecznie dziękuję Ci, luby Kostusiu, za list Twój z d. 19, z którego z zadowolnieniem widzę, że położenie nasze w Polsce, ile się zdaje, istotnie zaczyna się zwolna polepszać. Daj Boże, aby tak było i nadal i mam nadzieję w Bogu, że cierpliwością i systematycznością z jaką postępujesz, da się to osiągnąć.

Mowę Twoją przy otwarciu Rady Stanu w zupełności akceptuję i jestem przekonany, że Polakom przyjemnie było słyszeć ją w ich języku ojczystym, przyczem cieszę się, żeś zdołał tak prędko nauczyć się po polsku. Mam nadzieję, że sesje Rady Stanu odbędą się spokojnie, pilnie i w rezultacie będą dobre.

To, co piszesz o powiatowych radach, również pocieszające. Prawodawcze środki, któremi się teraz zajmujesz przeciw wykroczeniom duchowieństwa przyniosą, jestem tego pewnym, korzyść.

Bardzo się cieszę, że jestem zadowolniony z działalności i zarządzeń Krzywickiego. Daj mu Boże pomyślnego skutku.

Od należytej oświaty i kierunku jego wydziału zależy cała przyszłość nasza w Polsce i u nasw Rosji.

Tymowski zawiadamia cię urzędownie o mojem zgodzenin się na zapiskę twoją o Wielopolskim. Spodziewam się, że i w tem uzna nowe stwierdzenie zachęty jego usiłowań i wierności.

Z Zamoyskim widziałem się, jakiem ci to telegrafowal ubiegłego wtorku i rozmawiałem z nim około godziny, dawszy mu możność wypowiedzenia się zcałą otwartością.

Powtórzył mi wszystko to, coś sam od niego słyszał i przekonałem się, *que c'est un reveur incorrigible.*

Son cheval de bataille sont toujours les malheureuses promesses de l'Emp. Alexandre, qu'il qualifie de la plus belle cure chretienne d'un Souverain, pour reparer l'iniquité et les spoliations de Emp. Catherine. A quoi je lui ai repondu, que ce qu'il exigeait serait une iniquité et une spoliation de l'Empire de Russie et qu'un Empereur de Russie, tout en etant Roi de Pologne, n'avait pas ni le droit de faire des promesses pareilles, ni encore moins la possibilité de les executer sans se rendre indigne de la place qu'il occupe par la volonte Divine. Que telle avait eté la maniere de voir de mon Pére, que c'est aussi la mienne, et que c'etait nommement ces ideés la, que j'avais qualifiées *de reveries* lors de ma receptionn de la noblesse polonaise en 1856, expresion, qu'on avait tant critiquée alors, mais que je ne reprends nullement et maintenant moins que jamais".

Rozmowa nasza zakończyła się tem, iż mu oznajmiłem o wysyłce za granicę, czego on, jak się zdaje, nie spodziewał się.

„Pour lui dorer la pilule, je lui ai dit, que c'etait pour empecher qu'on ne se serve de son nom contre sa volonté, comme d'un drapeau du parti opposé aux vues du gouvernement, puisque lui meme venait de m'assurer, qu'il n'avait jamais revé a jouer un role pareil.

Wychodząc, powiedział mi: *Sire, j'en suis navré! (jestem zgnębiony).*

Oto treść naszej rozmowy, która prawdopodobnie nie będzie tajemnicą, czego się zresztą nie obawiam, albowiem myśli moich i przekonań co do Polski nigdy nie ukrywałem, będąc przekonanym. że Królestwo Polskie w obecnych jego granicach może kwitnąć i rozwijać się, ku czemu są zwrócone wszystkie moje życzenia i czego, jak się zdaje, staram się faktami dowieść, naznaczywszy Ciebie tam swoim Namiestnikiem, znającym moje zamiary i wiedzącym również, czego ja nigdy nie dopuszczę. Amen!

Ściskam Cię z całego serca
Twój Alexander.

* *
*

Korespondencja poufna między Carem Alexandrem II a bratem jego W. ks. Konstantym, oprócz wyjątkowej swej wagi, jako dotycząca znamiennego epizodu dziejów nowoczesnych Królestwa Polskiego, i z innych jeszcze względów na baczną zasługuje uwagę. Cechą jej jest — *prawdziwość.* Brak w niej wszelakiej dążności do przedstawienia charakteru jej autorów w świetle odmiennem od rzeczywistości.

Odsłania ona istotne oblicze tego, który uchodząc czas długi w obec opinji europejskiej za oswobodziciela ludu wiejskiego w Rosji, za szlachetnego, ożywionego humanitarnemi dążnościami reformatora doli miljonów dusz ludzkich, był w gruncie serca autokratą wierzącym w swoje boskie pełnomocnictwo, był czcicielem zasad srozszego jeszcze od siebie tyrana, Mikołaja I, którego słowom nadawał znamię świętości i w imię tych zasad cynicznie po raz drugi wygłaszał przed bratem swoim hasło: „point de reveries!", jakkolwiek obawa przed Europą i strach przed powstaniem w Królestwie zmusiły go wbrew tej zasadzie do urzeczywistnienia drobnej cząstki marzeń poddanych Polaków — nadaniem Królestwu autonomji zarządu wewnętrznego z naczelnikiem rządu — Polakiem — na czele.

Niemniej cennym jest w pomienianej korespondencji rys charakteru W. księcia Konstantego, zdradzający jego tchórzliwość i nieustanną obawę wybuchu powstania w Warsza-

wie, jego nieufność da margrabiego „którego oczami niechce patrzeć“ jego nieukrywaną niechęć do Andrzeja Zamoyskiego i pragnienie usunięcia go, bądź co bądź, z widowni spraw krajowych.

Około tej właśnie niechęci do Zamoyskiego i jej następstw obracają się wszelkie wynurzenia W. księcia przed carskim bratem. Ż treści swej jest nadto pomieniona korespondencja cennym przyczynkiem do wyjaśnienia kilku niedosyć ściśle przez historyków owej epoki podanych faktów.

Właśnie na podstawie niezaprzeczonej jej autentyczności i prawdziwości wynurzeń jej autorów, możemy ustalić:

1. Że zjazd szlachty do Warszawy w sprawie proponowanego do podania Zamoyskiemu adresu sierpniowego 1862 r. *nie był* zwołanym na życzenie W. księcia, wbrew wersji przytoczonej w tej mierze przez historyka Berga w *Zapiskach* (wyd. warsz. Cz. VI str. 50).

2. Ze dwóm audencjom Zamoyskiego u W. ks!ęcia w Łazienkach nie towarzyszyły bynajmniej okoliczności fantazyjnie przez historyków owego epizodu opisane, a zakończone jakoby odburkniąciem się W. księcia w słowach: *„on ne dement pas un Grand Duc!“* lecz przeciwnie, że Andrzej Zamoyski z właściwą sobie otwartością i gorącym patrjotyzmem bronił swego stanowiska—powołaniem się na historję rozbiorową Polski i na oświadczenie Aleksandra I o gotowości przyłączenia Litwy i ziem zabranych przez Rosję do Królestwa.

Tego stanowiska historycznego bronił Andrzej Zamoyski i w obec Cara na audencji 13 października 1862 r. w Carskiem Siole, co wywołało w liście Cara do W. księcia oburzenie przeciwko „nieszczęsnym obietnicom“ (*„malheureuses promesses“*) Aleksandra I, oburzenie, uwieńczone powtórzeniem hasła: *„point de revêries“* i uroczystem oświadczeniem „że się *nigdy* na urzeczywistnienie owych obietnic nie zgodzi.

3. Z ostatniego listu Cara do W. Księcia wynika, iż liryczny opis Wal. Przyborowskiego (Hist. dwóch lat t. V. str. 207) ostatniej rozmowy z Zamoyskim w Carskim Siole, w trakcie której Car miał jakoby „parokrotnie się wyrazić, iż będzie błagał Boga, by go w sprawie polskiej oświecił“ jak również, że Zamoyski żegnając się z Carem miał jakoby zawołać: „Najjaśniejszy Panie, unoszę z sobą twe przyrzeczenie, że będziesz błagał Boga, by cię oświecił“ nie zgadzają się z opisem owej sceny, zakończonej wyrokiem wygnania, zawartym w poufnym, a więc niewątpliwie szczerym, liście Cara, gdzie powiedziano, iż Zamoyski usłyszawszy rezolucję carską, na którą nie był przygotowanym, oświadczył jedynie: *Sire, j'en suis navré!*

Wersja taka tem jest prawdopodobniejszą, iż trudno przypuścić, by w warunkach, w jakich rozmowa między Carem a więźniem stanu się odbywała, mógł ów więzień wzywać interwencji Boskiej o oświecenie umysłu autokraty. Najznamienniejszym wszelako faktem dającym się ustalić na podstawie poufnej korespondencji braci Romanowów w sprawie Andrzeja Zamoyskiego, jest fakt, że zamiar *konfiskaty* majątku pana Andrzeja już na rok jeden przed jego urzeczywistnieniem snuł się w umyśle Cara jako środek skuteczny do złamania oporności gorącego patrjoty. Przykre nie mniej wrażenie sprawia ustalony ostatecznie fakt roli, jaką w sprawie wygnania Zamoyskiego z kraju odegrał margrabia Wielopolski. On to bowiem tego rodzaju represję obmyślił w porozumieniu się z W. Ks. Konstantym i wspólnie z nim wyjednał zgodzenie się Cara na wprowadzenie jej w czyn.

Niewątpliwie, ogłoszenie poufnej korespondencji w całości — której cząstkę jedynie dało się na razie spożytkować — ujawni nam więcej jeszcze szczegółów ważnych do historji ostatnich miesięcy przed powstaniowych i do połowy roku 1863, do czasu wyjazdu W. Ks. Konstantego

PIECZĘĆ PERSEFONY.

KLECHDA ATTYCKA.

VI.

Nadeszło wyniosłe święto Panatenejów. Nigdy jeszcze nie obchodziły go Ateny tak wspaniale, nigdy dotąd one same nie były tak potężne. Attyka była zjednoczona od Cyteronu do Surjanu; z tamtej strony zatoki n zywała swoją Eubeję południową, podbitą przez króla Iona, a sam Pandion, jako ongi następczyni tronu megarskiego Piliji, przyłączył do Attyki Megarę sporną wyspą Salaminą, kluczem Sarońskiej zatoki i z portem w drugiej, w Korynckiej zatoce, co otwierała cały nieprzejrzany zachód marzeniom ateńskim, Jednocześnie Ion, wierny brat swego brata, roz szerzał potęgę ateńską na wschodnie wyspy i przemyśliwał już o przeprawieniu się na pobrzeżny pas Azji

Całą tę potęgę obecną i przyszłą chciał król ateński poświęcić swej bogini podczas tego święta.

I kiedy myślał, że zadowolone spojrzenie tej bogini spocznie łaskawie wśród jej czcicieli na jego córce, to duma jego wzrosła jeszcze, i widział w niej, w tym kwiatku swej nadziei, jak by pośredniczkę między Atenami a ich niebiańską orędowniczką,

Jednakże na tem niebie były chmury, tymczasem niewielkie, lecz ponure i groźne. Dzieci licznych synów owego Metiona, który już za króla Erechteusza był przywódcą malkontentów, same przez się stanowiły liczną partję i za pomocą wszelkich środków starały się powiększyć swe liczbę o tych, którzy z jakiegobądź powodu nieżyczliwie usposobieni byli dla króla Pandiona. Główną areną ich działań była Mesogja, której większa część należała do nich; prócz tego mieli ta jemną umowę z piratami z Lemnos, którzy mieli im oddać swe okręty dla napaści na Ateny od strony morza, a za swą przysługę mieli otrzymać część ziemi attyckiej u podnóża Hymmetu.

Można sobie wyobrazić, z jakiem uczuciem spotykali oni obchód Panatenejów i ich symbol prześliczny, królewnę Kanoforę.

Gdyby można było zobaczyć tę nienawistną uroczystość, luh choć złą wróżbą zamącić nastrój świąteczny,.,

Jedna nieprzyjemność już była, lecz udało

z Warszawy i dla tego w interesie nauki życzyć sobie należy przyspieszenia druku publikacj Sieversa *Dzieła i dni*, obecnie w Petersburgu wydawanej.

Alexander Kraushar.

ALFRED de VIGNY.

II.

Ta ostatnia cecha wymaga upodobań indywidualnych zwłaszcza w czasach dzisiejszych. Biorąc go w oderwaniu od przejść osobistych, w granicach litylko jego filozoficznej poezji, znajdujemy w nim zdumiewającą jednolitość i całość, jakby z jednej kamiennej bryły stworzoną; i to takiej bryły, w której nie znać żadnych śladów złożonych warstw i słojów. To też bardzo trafnie nazwał go Rémy de Gourmont „kamiennym poetą“ (poète de pierre), przyrównywując jego poetyckie dzieło do tego bezbarwnego, pozbawionego żywego blasku, jaki ma marmur, kamienia, z którego powstały rzeźby Rodin'a i wielkie katedry francuskie. Z takiego kamienia Vigny wyciosał sobie płaszcz filozoficzny piękny, ale stężały, posągowy i zagadkowy. Sąd ten jest tembardziej trafnym, że sam Vigny miał pogląd, że tak powiem, rzeźbiarski na twórczość poetycką i szczególnie na swój własny sposób tworzenia Chętnie nazywa swoje poezje „posągami“, a siebie rzeźbiarzem. „Jeśli Pan lubi moje posągi, to niech Pan będzie zadowolony, (pisze do młodego poety) wiedząc że jestem w mojej pracowni, otoczony klocami drzewa, z dłótem w ręku. Rzeczywiście, od czasu, gdy opuściłem wojsko, zawsze lubiłem takie życie rzeźbiarza“. W Dzienniku znajdujemy znowu taką uwagę: „Książka, jak ją pojmuję, powinna być skomponowaną, wyrzeźbioną, postawioną, wyszlifowaną, wykończoną, wypiłowaną i wygładzoną jak statua z Paroskiego marmuru.“ Aż sześć technicznych rzeźbiarskich określeń dla wartości książki!

Można w tem widzieć pewne wytłómaczenie owej posągowej powagi stylu poety, który ukochawszy „majestatyczność cierpień człowieczych“ sam zastygł w bolesnej pozie. Wszeiako jednolitość stylu poetyckiego, obok niezmiennej konsekwenoji charakteru i życiowej postawy Vigny'ego, wynikały nietylko z zasadniczo abstrakcyjnego kierunku jego myśli i szczególnie surowych estetycznych wymagań, jakie sam sobie postawił.

Oczywiście dzięki temu mógł poeta wyjść łatwo, zwłaszcza wobec świadomie więzionej obok tego emocjonalności, poza obręb określonej epoki, poza granice własnego życia i dojść w swej poezji do tej krawędzi myśli i uczucia, gdzie osobiste klęski i bóle są przezwyciężone i już w niczem nie wpływają na jakość światapoglądu, nie nadają mu nowego kierunku, a co najwyżej litylko podnoszą intensywność samych odczuwań.

Istotnie nie sam przypadek, nietylko estetyczna metoda i nietylko sam rodzaj umysłowości Vigny'ego były przyczyną tej jednolitości i monotonji. Vigny dbał o ten styl i pracował nad utrzymaniem żelaznej konsekwencji swej życiowej postawy. Tak jak swoje poezje, tak też i wewnętrzną treść życia „wyrzeźbił“ Vigny, mozolnie i uporczywie pracując dłótem charakteru i woli. Do wszystkiego stosował metodę rzeźbiarską. Pragnął więc Vigny obok poetyckiej kreacji stworzyś także postać poetyautora, odległego i dalekiego, ukazać go publiczności z tej jedynej strony, z której sam tego chciał.

Takim Vigny jest jednak dla czytelnika, natomiast pilna obserwacja badacza dostrzega w nim ten wysiłek skierowany ku wytworzeniu takiego wrażenia o sobie w szerokim ogóle, od którego poeta się oddalił.

---

się ją przytłumić, nie donosząc królowi i nie przerażając nikogo. Gdy Teano weszła do namiotu na placu, gdzie przechowywane były święte kosze, zobaczyła tam staruchę z wyglądu nadzwyczaj wstrętną. A że nie mogła dać rozsądnej odpowiedzi na pytanie, co tam robi, to kapłanka kazała ją schwytać i wyprowadzić do prytanów dla dalszego badania; tem zakończyła się sprawa.

Teraz święto było w całej pełni- Na skale Aeropagu siedziały żony i córki Metionidów, przyglądając się pochodowi, który je mijał, a potem podnosił się po zboczu na Akropol. Ich zjadliwe uwagi sypały się na jego uczestników.

Tem radośniej usposobieni byli pozostali. Po danym przez herolda sygnale zapanowało obrzędowe milczenie, lecz nie na długo. Nieskończone błogosławieństwa spotykały kroczące na czele dziewczynki — arrefory, tak mile jaśniejące przed wszystkimi w swych białych szatach haftowanych złotem. Z rzeczową lecz życzliwą krytyką przyglądały się niewiasty rozwiniętemu peplos, świątecznemu darowi dla bogini, za którem szli jego biegłe wykonawczynie, „ergastyny“. Wśród nich widzowie znajdowali wielu krewnych i znajomych i z ogólnego pochwalnego gwaru wyróżniały się chętnie powtarzane oddzielne pozdrowienia: „Witaj Alkandra“ -“Witaj Lisydika!“ i t. d. Potem głosy umilkły, z uszanowaniem przepuszczono grono sędziwych starców z ich oliwkowemi gałązkami. Lecz potem hałas się ponawia i staje się coraz silniejszy: zjawia się nieprzejrzany pochód pięknych mężczyzn, prowadzących hetakombę, krowy i owce; towarzyszą im muzykanci, cytaryści i fleciści. I znowu milknie gwar; zastępuje go hymn ku czci Ateny, prastara pieśń króla Pandioná Pierwszego: Bądź pochwalona córo Gromowładcy Władczyni ziemian i bogów rodzica...

Wielotysięczny tłum widzów podchwytuje święte dźwięki, które podnoszą się ku niebiosom... Rada będzie Władczyni, spoglądająca ze swego tronu niebieskiego na wierny lud swój. Potem nowa scena: wesoły tętent niezliczonych koni: to młodzieńcy ateńscy, nadzieja kraju, harcują na swych dzielnych koniach.

Zachwyt widzów dobiega szczytu. Lecz i ten obraz wkrótce nowy zastępuje: zjawia się piękny chłopiec w długiej odzieży z wielką gałęzią oliw-

Troska o jednolitość stylu i o czystość rysunku przybranej i utrzymanej w ciągu całego życia pozy, przeważnie nawet szczerej, gdyż odpowiadała ona istocie wewnętrznej poety, zmuszała go do ostrożnego obcowania z publicznością, nakazywała mu ścisłą kontrolę nad sobą samym, nie pozwalała też na bezpośredniośc uczuciowych odruchów. To nie była rzecz łatwa. Patrzył na własne życie, jak na rolę, którą zagrać trzeba i to zagrać dobrze. Ani na małą chwilę Vigny nie wyszedł z pod oka własnej obserwacji i zesztywniały, jakby pod szkłem autopsji nie umiał zdobyć się na swobodny odruch, na gest bezpośredni i spontaniczny. Dochodzi tu jeszcze i moralność jego, nacechowana rysami stoicyzmu antycznego. Vigny był nieraz bezwzględny, nadludzki w zastosowaniu do życia swych wymogów etycznych.

Można z wszelką łatwością i w tem nie będzie żadnej przesady, zastosować jego własne słowa o aktorach do niego samego i do jego stosunku do życia. „Aktor, powiada on, bierze dramat, jak suknię, wkłada go na siebie, miętosi i odrzuca, by włożyć inny. Ale ta suknia jest trwalszą od niego“. Vigny wiedział i wierzył, że *jego* „suknia“ życiowa będzie dłużej trwała od niego samego, dlatego też był bardzo dbały o nią. Sądowi ludzkiemu nie poddawał się Vigny z abnegacją, wręcz przeciwnie. „Nie lubię, pisze Vigny w jednym liście, ażeby pisarz ogłaszał wszystkie swoje pomysły, podobnie do malarza, który ze wszystkich szkiców robi obrazy, lubię natomiast by w tece pozostały najbardziej pospolite, dla przyszłości zaś należy przeznaczyć tylko największe i najczystsze kompozycje“. Oczywiście dotyczy to przedewszystkiem poczucia artystycznej odpowiedzialności Vigny'ego, jednakże te wyznanie posiada i szersze znaczenie. O sobie powiedział Vigny tylko tyle ile chciał, nieopanowanego wylewu szczerości w całej jego twórczości czytelnik nie znajdzie.

A obok tego Vigny marzył o *naturalności* antycznych ludzi, zazdrościł im tej sławnej swobody działania i życia, ale sam nigdy nie potrafił osiągnąć tej swobody, bowiem zawsze samego siebie spotykał na drodze i samego siebie nie zdołał przezwyciężyć. „Starożytni byli *naturalni,* prości w swoim sposobie bycia, jak są jeszcze Włosi i niektóre wschodnie ludy... Starożytny człowiek nie udawał nigdy fałszywej godności; płakał bez wstydu, jakkolwiek był wielki...“

To samo, chociaż w innej formie, pisze Vigny do swego przyjaciela E. Deschamps'a. „Niech że Pan powie Juljuszowi de Rességuier, azeby pzebaczył swemu synowi, który jest w Wiedniu, to że tańczył i miał żółte rękawiczki, ponieważ sam tańczył i miał rękawiczki... ponieważ i my tańczyliśmy... i nie należymy do tych, o których mówi La Bruyére, co wykreślają z historji Sokratesa to, że tańczył, co mu się zdarzyło i nie przeszkadza, że Fedon nie jest znowu taki bardzo zły.“

Otóż o ile chodzi o Vigny'ego, a nie Sokratesa, o niego samego, a nie o jego biografów, to można z całkowitą pewnością twierdzić, że poeta w znacznej mierza ograniczył i obciął materjały swej własnej biografji, a to uczynił kierowany bojaźnią wobec sądu i współczesnych i historji, wobec niedyskrecji publiczności i ciekawości krytyki. Poza wyraźnymi wyznaniami w tym sensie, których nie podaję tu ze względu na brak miejsca, Vigny podniósł zasłonę, nad tą sprawą, w artykule o Byronie, pośrednio w nim mówiąc jakby o sobie: „Wszyscy nie mają odwagi pokazać się takimi jakimi są, temu strasznemu światu. Są wewnętrzne cierpienia, tak śmieszne dla oczu pospólstwa i ktore wprowadzają w tak dziwne zdumienie ludzi, którzy nie rozumieją innych zmartwień, jak te, co wynikają z konwenansów społecznych, że nie jest nadzwyczajnem, iż człowiek wielki i nieszczęśliwy zarazem, szuka w spo

---

ki, okręconą wełnianemi taśmami, w ręku. Obwieszona jest figami, bułkami, oliwą i winem w dzbanuszkach i nie wiedzieć czem jeszcze: wstzyskie dary ziemi attyckiej powinny otrzymać błogosławieństwo bogini. Jest to tak zwana Iresfona, a niesie ją Likos, najmłodszy syn króla.

Rozumie się — złośliwie zauważyła Stratonika, żona najstarszego z rodu Metionidów —i syna musiał przedstawić bogini, jakby to było jego domowe, nie zaś wszech ateńskie święto.

— Na syna zgodziłabym się jeszcze — odparła Arata, jej swatka, chociaż megarka jest jej matka, lecz zawsze to hellenka. Ale, że swoją córkę z tej trackiej czarownicy podsunął jako kaneforę, to już jest wprost świętokradztwo, i wcale mnie to nie zadziwi, jeżeli Władczyni miasta gniewnie odsunie podobuą służebnicę.

— Co do czarownicy, to już przesadziłaś— wtrąciła staruszka, matka Strotoniki. Ze szczepu barbarzyńców, z tem się zgadzam, lecz w każdym razie królewna, nie zaś czarownica.

— Zapewniam cię. zacna Klearysto, że jest to najczystsza prawda. Ta wiedźma, Zelruna, powiedziała mi o niej [taką rzecz. bawiam się tylko pokalać nastrój uroczysty, gdyż w przeciwnym razie szybko bym cię przekonała.

— A odkąd to miewasz stosunki z wiedźmami trackiemi.

— Była mi potrzebna; a na co, o tem nie można w tem miejscu mówić. I nie możesz sobie wyobrazić, jak była oburzona moja Melibeja, gdy była zmuszona nieść koszyk razem z tą tracką dziką dziewczyną... Ale cyt, otóż idzie.

W istocie, pod skałą Aeropagu ukazała się, witana życzliwym pogwarem, grupa Kanefor w strojnych szatach, obwieszonych złotemi ozdobami, ze złotemi koszyczkami nu głowach. Na przedzie dwie: Earyna i Melibeja: król Pandion chciał okazać względy Metionidom, zapraszając dziewicę z ich rodu jako parę dla swojej córki, i zaproszona była bardzo rada w duszy, choć udawała obrażoną. Lecz w tej chwili nie było mowy o uczuciach, trzeba było urzędowo i z surową godnością nieść koszyczki Palladzie, a na to potrzebna była umiejętność i cała skupiona nwaga. Spojrzenia ludu ślizgały się po Melibei i z miłością zatrzymywały się na Earynie; czuła to i na miłość powszechną

kojnym i zimnym wyrazie twarzy, obrony przeciw ciekawej i lodowatej litości pospolitego ogółu ludzi".

Vigny ukrył jednakże nietylko swe „smutki wewnętrzne", lecz o wiele więcej.

Jak zaznaczyłem wyżej, Vigny nie umiał z naturalną prostotą mówić o sobie i, chociaż twierdzi on, że „gdy się mówi o sobie, najlepszą muzą jest szczerość", jednakże ciążyła na nim zawsze i przeszkadzała mu, świadomość odpowiedzialności za siebie, za te ja, takie wyjątkowe, wyniosłe. Niejednokrotnie Vigny wyznaje, że nie lubi mówić o sobie — „ale mówmy o czem innem niż o mnie, temat, którego nienawidzę", pisze on już na schyłku życia. Znacznie wcześniej notuje w swym „Dzienniku": „*Ja*, to słowo mowy najtrudniejsze do wymówienia i do należytego użycia". Mamy tu do czynienia z chorobliwym egocentryzmem i chorobliwą autonalizą. W tych warunkach świadomość jaźni przestaje być zwykłą afirmacją indywidualnego istnienia, „prostem stwierdzeniem, jak powiada Rémy de Gourmont, własnej egzystencji, naturalnie odczutej" i przeciwstawiającej się otoczeniu; nie może tu już być mowy o normalnem socjalnem współżyciu i współdziałaniu z resztą ludzi, pozostaje natomiast litylko odosobnione *trwanie* w gromadzie ludzkiej, zasadniczo obcej i wrogiej dla tej hypertroficznie wyrośniętej jazni. „Uciekać, uciekać od ludzi i ukryć się wśród kilku wybranych, wybranych z pomiędzy tysięcy tysięcy!" woła ten urodzony samotnik, w dodatku z wysokiej wieżycy spoglądający na ten tłum „tysięcy tysięcy". I tu mamy do czynienia z jedną z typowych antynomji romantyzmu. Jak tu pogodzić socjalną misję poety-proroka z arystokratyczną świadomością swej zasadniczej odrębności społecznej i indywidualnej! Nawiasem dodam, że to jest temat „Mojżesza" Vigny'ego. Zniżyć się poeta nie może i wejść w życie nie jest w stanie, bo sam jest odmiennego *gatunku*, do „szlachetnej rasy" należy, a ona nie będzie współżyła z resztą ludzi. „*Szlachetny* i *nieszlachetny* (Le noble et l'ignoble) to dwie nazwy, które najlepiej w moich oczach, odróżniają dwie rasy ludzi, żyjących na ziemi. Są to rzeczywiście dwie rasy, które nie mogą się w niczem zrozumieć wzajemnie i nie potrafiłyby żyć razem". Vigny podwójnie jest „uszlachcony" i z urodzenia i z tego, że jest poetą. Niezmiernie charakterystyczny jest pogląd Vigny'ego na popularność. „Nie mam zaufania, pisze on do ks. Maksymiljana-Józefa Bawarskiego, do człowieka, który zbyt szybko staje się popularnym, ponieważ prawie zawsze w takich wypadkach dochodzi on do niej, dzięki temu, co w nim jest pospolitego, to też boję się zwykle, że to właśnie najbardziej napełnia jego istotę. To co jest dobrem, pięknem i prawdą dotyka z początku tylko umysłów wybranych i dopiero powoli podziw, który oni odczuwają, schodzi do reszty, z gór na niziny".

Do ludzi może go zbliżyć tylko uczucie filantropijne, bowiem dla tych „górnych" samotników współczucie jest jedyną drogą, która prowadzi ich na „niziny" ogółu. Nie inaczej przecie upadła na najniższy padół Eloa i Chrystus nie inną drogą przyszedł do ludzi. Vigny niejednokrotnie podkreślał, że wielkość religji chrystusowej polega na ofierze. „Święta samotność" i ofiarna „litość", to są ulubione motywy i uczucia Vigny'ego, bowiem samotność jest dla niego nietylko faktem fizycznym, jest ona uczuciem, a nieraz nawet posiada cechy mistyczne.

„Samotność jest świętą, pisze Vigny do swego przyjaciela T. Buzoni, jest świętą podwójnie, gdy człowiek oddaje się jej dla wykonania obowiązku takiego, jak podniesienie i podtrzymanie zdrowia wciąż upadającego i życia, któreby jego nieobecność przerwała". Z drugiej strony powiada on, że urodził się smutnym, ale jednakże, gdy spostrzega, że jego

---

odpowiadała uśmiechem — tym uśmiechem, którym obdarzyła ją Afrodyta.

U podnóża Akropolu, kanefory te zatrzymały się na krótko, aby odetchnąć przed wejściem na górę. Kobiety mogły im się przyjrzeć dowoli.

— Co to znaczy? — spytała nagle Klearysta —koszyczek trackiego dziewczęcia, jakby drgnął.

— Słusznie — nie chce mu się siedzieć na tej głowie — odrzekła Arata. Zobaczymy zaraz coś więcej.

Koszyczek drgnął w istocie, lecz Earyna nie spostrzegła tego. Nie zauważyła tego, że przykrywka koszyczka lekko się uchyliła i z pod niej poczęła wolno wysuwać się żmija — nie święta żmija Pallady, lecz zwykły gad, który dotąd leżał, widać żaczarowany. Żmija wypełzła do połowy swego ciała, wijąc się naprawo i nalewo, potem odrzuciła się z powrotem i gotowa była skoczyć na pierś dziewczęcia.

— Widzicie? — tryumfalnie krzyknęła Arata — jawny gniew obrażonej bogini.

Jedno mgnienie później krzyknęła jeszcze głośniej. Nie zdążyła skoczyć żmija, gdy z nieba jak strzała spuścił się sęp, chwycił ją za szyję i równie szybko uniósł się z powrotem na swe wysokości. Earyna się nie zlękła, gdyż poznała swego pangejskiego przyjaciela. Lecz Melibeja zapiszczała, żachnęła się w bok i upuściła swój koszyczek. Zawstydzona, zmuszona była pochód opuścić.

Nikt nie zwracał na nią uwagi. Wszyscy umilkli: lecz milczenie trwało ledwo chwil kilka. Nastąpił po niem grzmot oklasków, okrzyków, pozdrowień.

— Stał się cud! Chwała Palladzie! Witaj Earyno! Niech żyje królewna! Niech żyje ulubienica bogini!

Earyna promieniała; serce jej biło, jakby wyskoczyć z piersi miało. Lecz nie zmięszała się, czuła, że teraz szczególniej zachować musi przytomność, aby pozostać godną łaski Ballady. Sama jedna, przed wszystkimi, poczęła wolno a wdzięcznie wstępować po wykutych w skale stopniach na górę świętą bogini.

C. d. n. **Tadeusz Zieliński**

uczucia wywołują przerażenie i ból w otoczeniu, wtenczas usiłuje „grać wesołe aryjki“ chociaż nie nadaje się do tego, jak nie nadają się i organy do skocznych dźwięków walca. Ludzie to rozumieją, słuchają go jednak. Takie majestatyczne porównanie nie zastanawiało naszego poetę, Vigny przecie znał siebie dobrze i dokładnie; z zabawną nieraz naiwnością wylicza Vigny wszystkie cechy swego usposobienia i charakteru, nie spostrzegając nawet, że kreśli obraz doskonałości. Tak, przeglądając „Dziennik“ dowiaduję się, że uczucie nienawiści nie było nigdy znanem poecie, że nikomu nic złego nie uczynił, natomiast wielu serdecznie dopomógł — tak się kończy 1838 rok i poeta chciałby, zresztą słusznie zupełnie, by całe jego życie nie inaczej spłynęło. Podczas choroby matki, dogląda jej, nie używa jej pieniędzy na wydatki, spowodowane chorobą! (sic!) Dowiaduję się także, że Vigny dba o sumienną prawdę w literaturze, że nie lubi książek łatwych, że widok ludzi szczęśliwych sprawia mu radość.

Jeśli dodać do tego listy jego, to tam znowuż znajdziemy wiele dokładnych szczegółów o tem, jak doglądał swej wiecznie chorej żony, jak na wsi ścinał piękne dęby po to, by wyłożyć dębową posadzką mieszkania swych robotników wiejskich, jak kwiatami ubierał swój zameczek, ponieważ żona kwiaty lubiła, dowiadujemy się nawet, że „organizował małżeństwa wśród swoich ludzi“, tak dalece obchodził go ich los. Wreszcie pokazuje się, że poeta „jest i źródłem życia i otuchy dla całego swego otoczenia“. — „Wydatkuję, pisze Vigny, całą moją naturalną i prymitywną pogodę i radość“, ale później, głęboko w nocy, smutek ponownie wdziera się do serca; poeta jest wyczerpany, ludzie żądają zbyt wiele. Tymczasem nietylko bezpośrednio dopomaga on ludziom — „piszę i pocieszam moich przyjaciół w Paryżu i usuwam bardzo rozmaite zmartwienia i bóle“, czasem wydaje mi się, że obecność moja, mogłaby była wielu z przyjaciół, których straciłem, uratować od śmierci!“ „Cóż za dziecinada“, dodaje on wprawdzie. A już zupełnie zabawnym jest list poety do wyborców, w którym podaje on swoje „curriculum vitae!“ Sądzę, że nawet w naszych czasach żaden kandydat w ten sposób o sobie nie byłby pisał!

Z tem wszystkiem Vigny jest coraz bardziej samotny i smutny — jak zawsze w romantycznej epoce szary tłum ludzi powiedział sobie: „jest on nam obcy“; ale i wśród równych sobie poeta nie znalazł szczerej i trwałej przyjaźni:

„Les anges jaloux m'admirent entre eux.
Et cependant, Seigneur, je ne suis pas [heureux“.

i gdzieindziej jakby dodaje:

„Jamais je ne connus cette rare parole
Qu'on appelle amitié, qui, dit-on, console“.

Nasuwa mi się wobec tego wniosek, że wbrew ograniczeniom, jakie Vigny wprowadził do użytkowania materjałów, dotyczących jego biografji, pomimo dbałość o „dyskretną rezerwę“ w stosunkach z ludźmi i wreszcie niezależnie od wzgardliwego milczenia o sobie w swej sztuce, która istotnie miała pozory sztuki bezosobowej, Vigny w ostatecznym wyniku powiedział o sobie wiele, bardzo wiele, aczkolwiek tyle, ile sam chciał.

C. d. n. **Wacław Lednicki.**

Pisma nadesłane.

❁ **La Revue universelle.** 15 novembre.
Charles Maurras.,. L'Avénement de Moréas *André Beaunier*... Une maman sous la Terreur.— *Jean Pierre Alterman*: Ode à la gloire divine. — *Marius André*: La véritable histoire de Christophe Colomb. — *Santiago Rusinol*: Le Catalan de la Manche (roman).

Les idées et les faits.

La vie a l'Etranger. — René Johannet: Le coup d'état fasciste. — Les lettres. Les beaux-arts, Chronique de la quinzaine.

❁ **Le Monde Nouveau.** 1-er Decembre.
Général Sarrail. Russie et Méditerranée. — *Léon Pierre-Quint*: Marcel Proust. — *Elie Faure*: Réflexions sur le génie grec. — *Comte M. Prozor.* La Résurrection du peuple lithuanien. — *René- Louis Piachaud.* Un Romancier artiste à C.-F. Ramuz. — *Dr. Fernand Merlin* Le proplème du Féminisme. — *Paul Louis*: Le déclin de la Société bourgeoise.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi **miesięcznie 1500 mk.**
za granicą podwójnie. Cena pojedyńczego numeru **400 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: cała strona 200.000 mk. 1/2 str.: 100.000 mk. 1/4 str. 50000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.